OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 4 | WĄBRZEŹNO, DNIA 25 STYCZNIA 1936 ROKU | ROK 6

Polskie dziecko

Tatuś bronił Polski
I ma przez pierś bliznę.
Jam też gotów, gdy dorosnę,
Dać krew za Ojczyznę.
Za obcą granicą
Nie chcę ścigać wroga,
Ale szablą go odpędzę
Od naszego proga.
A tymczasem codzień
Modlę się w pokorze:
— Weź już z ziemi straszną wojnę
Pokój ześlij Boże!
Niech już wszyscy będą
Braćmi — nie wrogami;
Niech już nigdy krew bliźniego
Ludzkich rąk nie plami!...

Pisma i gazety

Błogosławiony Jan Kolumbinus, który umarł 1309 r., był kupcem — z natury dumny i zarozumiały. Pewnego dnia przyszedł do domu wcześniej niż zwykle, gdyż był głodny i dopominał się obiadu. Żona obiecała, że postara się dać jeść niezadługo, a tymczasem dała mu książkę do czytania: Żywoty Świętych. Kolumbinus rzucił książkę na ziemię, jednak, dla skrócenia czasu, podniósł ją i zaczął czytać. Zaciekawiło go cudowne nawrócenie Marji Egipcjanki. Promień łaski Bożej oświecił go, czuł się wzruszonym i postanowił także się poprawić. Gdy go żona zapraszała do stołu, odrzekł łagodnie: — „Poczekaj chwilę, zaraz skończę czytać".

Żona bardzo się ucieszyła, że mąż już się nie gniewa i podziękowała Bogu za to. Mąż jej stał się innym człowiekiem: ze skruchą odbył spowiedź generalną, często przystępował do Stołu Pańskiego, stał się świętym i założycielem zakonu.

Jest to przykład, jak wielkie ma znaczenie czytanie dobrych książek i gazet, które wywierają ogromny wpływ na życie rodzinne, zarówno na starszych, jak i na dzieci.

Kochane dzieci! Nie bierzcie nigdy do ręki piśmideł, które szydzą z wiary naszej, które brzydkiemi obrazkami naszych największych świętości, chcą osłabić naszą gorącą wiarę i dusze nasze zepchnąć do drogi grzechu.

Wiecie zapewne, jak to na Boże Narodzenie żydowski „Ekspress" znieważył religję naszą, umieszczając paskudną karykaturę żłóbka. A i plugawe artykuły, jakie się często w tem piśmie ukazują, nie pozwalają nam na spokojne przypatrywanie się temu, jak dzieci i młodzież zatapia się w lekturze tego piśmidła. Wołamy więc do Was: Precz z piśmidłami, które nie umieją uszanować naszych świętości! Precz z trucizną, która pożera dusze naszej młodzieży! Precz z gazetami żydowskiemi! — My czytać będziemy tylko *nasze, polskie, katolickie pisma!*

JAK TO ŚW. PIOTR W ZIMOWY CZAS PO ZIEMI CHODZIŁ.

— Pójdziesz na ziemię — rzekł Pan Jezus do św. Piotra — i zobaczysz, co się tam dzieje. Będziesz chodził od chaty do chaty, od drzwi do drzwi, zaglądając do domów ludzkich i do ludzkich serc. Aż tutaj bowiem do nieba, dochodzą głośne skargi zbiedniałych i głodnych ludzi.

Pokłonił się Panu Jezusinkowi św. Piotr w pas i powiada:

— A jakże mam tam iść? Toć bije odemnie taka jasność, że ludziska chyba oślepną, gdy na mnie popatrzą. Bo jasność niebieska jest straszną, Panie Jezu, dla ludzkich oczu.

— Pójdziesz tedy w szatach żebraczych, jako chodzą najbiedniejsi i najnieszczęśliwsi. Nie pozna cię nikt w przebraniu. Za żebraka cię wezmą, za człowieka ubogiego.

Złożył święty Piotr złote klucze niebieskie — a promyk słoneczny uniósł go na ziemię.

Stanął po chwili św. Piotr na ziemi i myśli sobie: Ciekawym bardzo, gdzieś mnie zaniósł, złoty promyku. Promień zaś słoneczny ucałował pokornie ręce staruszka i wyszeptał: Jesteś, święty Piotrze w Polsce.

— W Polsce? Znam ten kraj — powiada do siebie św. Piotr i uśmiecha się do swoich myśli. Przypomniały mu się bowiem dzielne miny żołnierzyków polskich, którzy życie dali za ojczyznę, a teraz w niebie zażywają wiecznej szczęśliwości.

Wnet jednak spoważniał św. klucznik, bo oto zobaczył rzeczy wielce smutne i straszne. Zobaczył, że bieda coraz silniej zawłada krajem. — Spostrzegł głodne i obdarte dzieci, zbiedniałe matki-nędzarki, zimne i wilgotne izby. W jednym domu nie było opału na zimę, w drugim chleba na jutro. Na ulicach miast wałęsają się tłumy żebracze, zziębnięci i głodni ludzie.

Więc zafrasował się św. Piotr okrutnie i zapłakał nad smutną dolą ludzką. Tam zaś wszędzie, gdzie padła święta łza, roztajały śniegi, jakby je stopiło słońce.

Pewnego dnia zawędrował św. Piotr do wielkiego, polskiego miasta. Na słupie ogłoszeniowym wisi wielki plakat z napisem: „Dziś Święto Ubogich". Nie wiedział w pierwszej chwili, co to oznacza, ale wnet zrozumiał. Kiedy zaś zobaczył, jak ludzie znoszą niepotrzebne ubrania, jak sypią się pieniądze dla niejbiedniejszych, zaczął błogosławić cicho miłosierdziu.

Wnet stanął znowu w niebie, przed Chrystusem Panem.

— Mów, coś widział — rzekł Pan Jezus.

— Byłem, Panie, w Polsce — odpowiedział św. Piotr. — Bida tam, tak jak i wszędzie teraz, ale też i wielkie miłosierdzie. Polacy nie pozwalają ginąć swoim biednym. Ratują ich, jak mogą. Urządzili teraz dla biednych „Dzień Ubogich" i z całego kraju płyną dary dla nieszczęśliwych biednych. Dają wszyscy, nawet dzieci.

Wtedy słodki Jezus uśmiechnął się, wyciągnął przed siebie błogosławiące dłonie i wyrzekł:

— „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

Świecący ołówek

Podczas wykładów, przy rzucaniu obrazów na ekran w prawie ciemnej sali, odczuwany był przez słuchaczów brak możliwości robienia notatek. Tę niedogodność usuwa obecnie nowo wynaleziony świecący ołówek, który okazuje się bardzo pożyteczny dla studentów, dziennikarzy itd. — Ma on kształt dużego wiecznego pióra do pisania, które posiada oprawkę z przeźroczystego materjału izolacyjnego. W oprawce znajduje się mała dwukomórkowa baterja laskowa, a z tyłu wbudowana jest mała żarówka. Światło matowe, nie przeszkadzające sąsiadom, rzucane jest od tyłu, wzdłuż oprawki na papier.

POLOWANIE NA SŁONIE I TYGRYSY W SYJAMIE.

Ojczyzna słonia Syjam znana jest z wielkiej ilości tych „szlachetnych i mądrych" zwierząt. W olbrzymich dżunglach tego kraju odbywają się często niezwykle ciekawe i interesujące polowania na słonie, które żyjąc dziko są bardzo niebezpieczne z powodu swej ogromnej siły. Schwytanie słonia sprawia wielkie trudności, to też krajowcy używają do tego podstępu budując t. zw. kraal, t. j. część lasu otaczają palisadą z potężnych pali wkopanych głęboko w ziemię i wznoszących się około pięciu metrów ponad powierzchnię. Słupy te mogłyby jednak słonie zburzyć i dlatego wzmacnia się je belkami poprzecznemi przywiązanemi do pali łykiem. Jak długo niema w kraalu słoni, trudno nawet go dostrzec, ponieważ ogrodzenie obrośnięte jest trawą i zasłonięt drzewami. Wszystko cokolwiek czyni się w pobliżu kraalu musi być dostosowane do otoczenia aby słonie, które są nadzwyczaj ostrożne nie spostrzegły się zanim wejdą w pułapkę. Z tego też powodu domki znajdujące się w pobliżu są zupełnie zakryte. — Przebywają w nich w czasie polowania zamożni ludzie, którzy specjalnie po to przybywają do dżungli, aby przypatrywać się chwytaniu dzikich słoni.

Domki te, a raczej szałasy są tak urządzone, że można z nich dobrze widzieć wszystko co się w kraalu dzieje.

W pobliżu tychże są ukryte oswojone słonie, których później używa się do chwytania dzikich. W pewnem miejscu ogrodzenia znajduje się wejście, przez które mają przechodzić owe gruboskórne zwierzęta. — Gdy kraal jest ukończony rozpoczyna się trudniejsza część polowania a mianowicie napędzanie. W promieniu kilku mil, dwa do trzech tysięcy naganiaczy otacza największą możliwie ilość słoni, aby je przypędzić blisko kraalu. Praca ta trwa często parę miesięcy i wymaga wielkiej odwagi i cierpliwości. Naganiacze muszą tworzyć jeden łańcuch, aby słonie się nie wymknęły. Nie wolno im za żadną cenę zamącić spokoju jaki panuje wśród stada. Słonie bowiem skoro tylko spostrzegą najmniejsze niebezpieczeństwo, zmieniają kierunek podróży i cała praca staje się daremną. Naganiacze zachowują się tak spokojnie, że słychać wśród puszczy tylko szelest gałęzi, z których słoń obrywa liście, aby się pożywić.

Gdy śmiałe olbrzymy przyjdą na odpowiednią odległość do kraalu, daje się słyszeć wystrzał z pistoletu a przeraźliwy krzyk napełnia całą okolicę. Bębny huczą, naganiacze krzyczą, rozlegają się wystrzały ze wszystkich stron, a wszystko to otacza coraz ciaśniej oszołomione stado słoni, pozostawiając im jedynie wolne wyjście w stronę kraalu. Słonie niespodzianie przestraszone wpadają w miejsce, które będąc dla nich chwilowo jedynem wyjściem i ucieczką przed naganiaczami, staje się w końcu ich zgubą. Pędzą one jak oszalałe łamiąc gałęzie i mniejsze drzewa. Zwykle całe stado wyprzedza jeden stary słoń, jakby wódz, za nim biegną zmieszane trwożnie całe rodziny wraz z małymi słoniątkami. Wpadłszy do kraalu, pędzą nawprost aż do przeciwległego ogrodzenia. Tu widząc potężną palisadę, wracają z powrotem do wejścia, lecz tymczasem ono już jest zamknięte przez ukrytych przedtem strażników. Teraz dopiero przestrach słoni wzmaga się nie do opisania. Nadbiegają naganiacze i otaczają kraal z pochodniami w rękach. — Słonie na widok świateł otaczających je, wydają się jak zaczarowane lub oszołomione. Trąbiąc z wściekłością chcą wyrwać z ziemi owe pale, lecz przestraszone krzykami i wystrzałami otaczających je naganiaczy, zaprzestają swego zamiaru. Powtarza się to przez kilka godzin, aż w końcu zmęczone i bezsilne kłada się w cieniu drzew w pośrodku kraalu.

Teraz dopiero następuje pojedyńcze chwytanie przy pomocy oswojonych słoni, które wprowadza się do kraalu. Na grzbiecie takiego oswojonego słonia siedzi naczelnik polowania oraz służący z wielu pętlicami. — Za tymi idzie ukryty łowca, który ma słonia spętać. Oswojone słonie zabierają się do tego dzieła bardzo sprytnie. Wałęsają się niby od niechcenia między dzikiemi słoniami a dwa z nich biorą najsilniejszego z dzikich między siebie. W takiem jednak otoczeniu dziki słoń czuje się nieswojo. Z wielką niecierpliwością podnosi to jedną to drugą nogę, co łowca wykorzystuje, aby mu zarzucić pętlicę na tylną nogę. Naturalnie, że schwytany słoń spostrzega się szybko co mu grozi i mógłby zmiażdżyć łowcę, gdyby oswojone słonie nie powstrzymały go trąbami. Po zarzuceniu pętlicy oswojone słonie cofają się, ciągnąc za sobą schwytanego. Ten zaś ryczy przeraźliwie, rzuca się na wszystkie strony i ze wściekłości łamie małe drzewka jak trzcinę. Lecz oswojone słonie owijają sznur, na który jest schwytany dziki słoń, około dużego drzewa. Reszty dokona sam jeniec, który krążąc wkoło drzewa nawija nań całkowicie sznur tak, że niemoże się już ruszyć z miejsca. — Często używa się do tego celu więcej drzew, i każdą nogę przywiązuje się do jednego drzewa. Bez pomocy oswojonych słoni praca ta byłaby niemożliwą.

W taki to sposób wyciąga się ze stada jednego słonia po drugim. Rozmaicie zachowują się poszczególne osobniki. Jedne z zupełną obojętnością ulegają wszelkim wymaganiom naganiaczy, inne ryczą przeraźliwie, najsilniejsze zaś robią wszelkie wysiłki, aby się uwolnić. Szczególnie interesującem jest zachowanie się młodych słoni, które starają się różnemi sposobami przeszkodzić skrępowaniu swych matek. Dlatego i one muszą być związane, co odbywa się z wielkim hałasem, trzaskiem łamanych gałęzi i małych drzew, a ile przytem najrozmaitszych ruchów! Miły jest widok, gdy młode słonie, mimo wielkiego smutku i strachu, spożywają co im się rzuci. Skoro wszystkie słonie są już powiązane uspakaja się ich gniew graniem na flecie. Po trzech dniach rozpoczynają się znowu należycie odżywiać, a gdy zagoją się rany otrzymane w czasie polowania, niema w oswojeniu ich żadnych trudności. Słonie oswojone używane są do różnego rodzaju prac przyczem okazują wiele sprytu i zręczności. — W Indjach używa się ich do polowania na tygrysy, które są tam bardzo drapieżne i niebezpieczne. Każde takie polowanie wymaga niezwykłej odwagi, gdyż łatwo przyjemność tę można przypłacić własnem życiem. Największą obawą, panicznym wprost strachem przejmuje Hindusów największy drapieżca z pośród tygrysów — tygrys bengalski, zwany tam „pożeraczem ludzi". Do polowania na tego „króla dżungli" używa się większej liczby słoni, które pomagają wydatnie myśliwym w tej prawdziwej walce. Sposobność do takiej wyprawy nadarza się zwykle niespodzianie. Wówczas rozlega się wśród lasów bambusowych ryk słoni — znak, że tygrysa spostrzeżono. Po chwili słychać coraz większy hałas, warczenie, porykiwanie. Tam skąd te głosy dochodzą widać tylko dwa zielonawo - brunatne punkty słonia i naczelnika wraz ze służącym na jego grzbiecie, około których ugania tygrys. Już, już przyczaja się do ziemi, aby rzucić na słonia, który stoi twardo jakby ze spiżu ulany.

Myśliwy siedzący na słoniu, korzy-

stając z chwilowej nieruchomości tygrysa, błyskawicznie składa się do oddania strzału. Rozlega się huk... Ugodzony kulą tygrys skoczył w bok i widocznie nie ranny śmiertelnie, z wściekłością przerażającą rzuca się na słonia. Ten olbrzym już zdołał się rozdrażnić i zapalić do walki. Uderza z ogromną siłą napastnika trąbą tak, że tygrys ledwie trzyma się na nogach. Oprzytomniawszy nieco czai się znowu do skoku. Teraz strzelec mając możność oddania celnego strzału wymierza do niego i pali.

Tygrys ugodzony śmiertelnie pada na ziemię besilny, co widząc słoń uderza go potężną trąbą z taką siłą, że gruchocze mu kości. Tygrys już się więcej nie podniesie. Nad nim stoi dumny z odniesionego zwycięstwa spokojny olbrzym.

Myśliwy cieszy się z cennej zdobyczy, jakim jest skóra tygrysa, którą z triumfem pokazuje znajomym, jako dowód wielkiej odwagi.

SANKI

Było to w mieście. Zima na dobre się rozpoczęła. W ciepłym, obszernym pokoju bawiło się dwoje dzieci, a była to zabawa niezwykła. Ośmioletni Boleś, niewiele od niego młodsza Marysia dostali od rodziców wyborny nóż składany, młotek, obcęgi, pudełeczko małych gwoździ i kilka cienkich desek różnej wielkości. Dzieci już nieraz próbowały coś z drzewa wystrugać: konika do jazdy, łopatkę i tym podobne rzeczy, ale do zbudowania domku lub wózka nie miały ani narzędzi, ani materjału. Dawniej zresztą nie posiadały do tego odpowiedniej siły i zręczności.

Teraz zabrali się oboje do roboty, jak prawdziwi stolarze. Boleś obejrzał deski i powiada:

— Wiesz, Marysiu, co z tego zrobimy? — Sanki.

— Ach, jak to dobrze! krzyknęła uradowana siostra. — Dziś taki śnieg napadał, że wszyscy po ulicach sankami jeżdżą. My zimę zrobimy sobie w pokoju: ponacinam mnóstwo skrawków papieru i niby śniegiem zasypię całą podłogę. Ty będziesz koniem, a ja woźnicą. Pojedziemy daleko za miasto, w pole, gdzie nic, prócz śniegu i nieba, nie widać.

Wyborny pomysł, trzeba go tylko wykonać.

Boleś rozciął deskę na dwie wąskie a długie kawałki, bo miały to być płozy, i poskrajał rogi, żeby sanie nie zaryły się w śniegu.

Potem przygotował kilka krótkich jednakowej długości deseczek, poprzybijał je gwoździami do płóz, które siostra równolegle ustawiła i przy zbijaniu oburącz trzymała.

Ale oto już sanki skończone, piękni mocne, tem piękniejsze, że do sanek wiejskich podobne, tem milsze, że własnoręcznie zrobione. Już Marysia przywiązała sznurek i domyślając się nawet, co tu dzieci zrobiły, kazała im się ubierać, żeby wyjść na miasto.

— Spójrz, mamo — zawołała córka — jakie śliczne sanki Boleś je zrobił, a ja mu pomagałam.

— To nasza pierwsza stolarska robota! — powiedział z radością chłopiec.

Jakże się ucieszyli oboje, kiedy matka zaprowadziła ich na boczną, małoludną ulicę. Sanki zabrali ze sobą. Całą ulicę i chodniki pokrywał świeży, puszysty śnieg, gdzie niegdzie tylko przecięty sankami lub zdeptany kopytami końskiemi. Rzadko kto tędy przejeżdżał i przechodniów było niewielu, więc dzieci mogły zabawić się swobodnie.

Marysia usiadła na saneczkach, a Boleś zaprzągł się za konia i woził ją po ulicy.

Na widok tak miłej zabawy zebrała się na chodniku gromadka dzieci. Byli to przeważnie mieszkańcy suteren, o bladych twarzach, ubrani ubogo, bez czapek na głowie, a niektórzy nawet bez butów. Z radością jednak wysypały się dzieci z ciemnych kryjówek na słońce, a choć mróz szczypał, pędziły za saneczkami, jak mogły. Ktoś z nich zawołał: wywrócić je na śnieg! Ktoś inny radził: więcej koni zaprząc!

Boleś zatrzymał się i wprzągł do pary tuż obok stojącego chłopczyka. Choć był nieznajomy i biegał bez czapki, ale za konika zdał się doskonale. Grzebał nóżkami, oczy mu się śmiały z radości.

Marysia wysiadła z sanek i na swoje miejsce posadziła jakieś małe dziecko w długiej kurteczce, owinięte w dziurawą chustkę. Trudno było poznać, czy to był chłopiec, czy dziewczyna. Ale co to Marysię obchodzi? Widziała ona, jak to dziecko z zachwytem spogląda na małe saneczki, jak je goniło. Domyśliła się, że mu wielką przyjemność sprawi, ustępując swego miejsca.

Tymczasem matka przechadzała się po drugiej stronie ulicy. — Kiedy już wszystko do jazdy było gotowe, koniki zarżały i szybko pomknęły. — Rozległy się śmiechy i wesołe okrzyki radości. Cała gromadka znowu towarzyszył jadącym. Wreszcie zmęczone konie stanęły, a matka zawołała dzieci do odwrotu. Jeden z gromadki powiedział:

— Jabym chciał mieć takie saneczki!

— Oddaj — odpowiedziała Marysia — on będzie uszczęśliwiony.

Po chwili zziębnięty chłopczyk prowadził w podskokach saneczki, a Boleś z Marysią opowiadali matce, jak się doskonale przydała ich pierwsza robota stolarska.



Na obrazku widzimy dwa mode łosie, które w kilka dni po urodzeniu przewiezione został samolotem z Królewca do Berlina.

Małpa morska żyje w Bałtyku

Najbardziej osobliwą, a mało znaną rybą polskiego morza jest obecnie poławiana wraz z innemi gatunkami ryb tak zwana małpa morska (Cyclopterus lumpus).

Ryba ta, opancerzona jest kostnemi płytami, o potwornej „twarzy", ważąca niekiedy 3—4 kg. Zdobi ją olbrzymia fałda skóry, wyrastająca na grzbiecie w formie nastroszonego grzebienia.

Rybę tę rzadko można schwytać, gdyż jest zazwyczaj przyczepiona za pomocą pewnego rodzaju przyssawki do dna morskiego i tam żywi się robakami, odpadkami zwierzęcemi etc.

Małpa morska posiada barwę ochronną, zwykle brunatno - ciemną, zmieniającą się jednak zależnie od otoczenia. W sieciach zastawionych na flondry rybacy znajdują ją czasami, ryba ta jest jednak niejadalna.

PRZYKŁAD PRZYWIĄZANIA DO KOŚCIOŁA.

Pewien kapłan katolicki, odbywając podróż misyjną po zapadłych kątach Ameryki, natrafił przypadkowo na wioskę, zamieszkałą przez murzynów, którzy, mimo blisko 30-letniego prawie odcięcia od świata i nieposiadania duszpasterza, w zupełności zachowali wierność Kościołowi.

Trudno ustalić, jak się to stało, lecz o wiosce tej zupełnie zapomniano i od lat nie docierał tam żaden kapłan, żaden misjonarz. Zdani w tym czasie na własne swoje siły, murzyni nie zaniedbali ani modłów codziennych, ani odmawiania Różańca, ani śpiewania pieśni religijnych katolickich, czego ich ongiś nauczono, ani nawet chrztu dzieci i uczenia zasad wiary, co z konieczności sami musieli dopełniać. Obecnie, na przedstawienie wspomnianego misjonarza, wioska ta otrzymała nietylko stałego kapłana, ale pozyska własną świątynię, którą wystawia biskup diecezji.

JAK WYRYSOWAĆ ELIPSĘ?

Nie wiesz spewnością, że można wyrysować elipsę zwyczajnym, najzwyczajniejszym cyrklem. Myślałeś pewnie, że tym cyrklem można wyrysować tylko koło, a tymczasem mylisz się. A więc uważaj: zegnij kartkę papieru dokoła jakiegoś walcowatego przedmiotu, naprzykład puszki od konserw, albo garnuszka. A teraz zrób cyrklem koło. Po wyprostowaniu papieru, zobaczysz, że koło, które zrobiłeś, jest właściwie elipsą, chociaż niezbyt wydłużoną.

ZAWSTYDZENI CHRZEŚCIJANIE.

W pewnem miasteczku w Austrji był niedawno kupiec bliskim bankructwa, więc chcąc z honorem jako tako się wycofać, zaprosił wszystkich swych wierzycieli, aby się z nimi ułożyć. — Wszyscy się stawili, z wyjątkiem jednego żyda. Nieobecność jego zadziwiła wszystkich, zwłaszcza, że on był głównym wierzycielem; przypomniano sobie jednak, że była sobota i że w tym dniu nie chciał żyd z wiarą znieważać sabatu załatwianiem interesów pieniężnych. — Obecni więc odłożyli rzecz na dzień następny, na niedzielę i rozeszli się nic nie załatwiwszy. Ale i nazajutrz nie stawił się Izraelita, a gdy do niego posłano z pytaniem, dlaczego nie przychodzi, odpowiedział: Cieszę się bardzo, że panowie wczoraj uszanowaliście zasady moje religijne i sprawę odłożyliście; dlatego i ja jestem zobowiązany uszanować zasady religijne chrześcijan i nie mogę stać się powodem, aby gwałcili swe święto załatwianiem interesów.

Można sobie wyobrazić, jakie mieli miny chrześcijanie, gdy zawstydzeni rozchodzili się do swych domów.

KĄCIK RADJOWY

SAMOWAR ZNOWU SIĘ ODZYWA.
(Opowiadanie dla dzieci).

Znany dzieciom prelegent Benedykt Hertz wygłosi w **niedzielę dnia 26. I. o godz. 16,00** przez radjo — opowiadanie dla dzieci pt. „Samowar znowu się odzywa". Będzie to jedna z niezliczonych przygód autora opowiadania, przezwanego przez kolegów „samowarem". — Wszyscy wiemy, że życie w murach szkolnych obfituje w setki przygód wesołych i smutnych, które utrwalają się w pamięci na całe życie. Niekażdy jednak potrafi je opowiadać z takim humorem, jak to czyni Benedykt Hertz. To też zapowiedź wznowienia tych miłych audycyj spewnością ucieszy dziatwę szkolną.

DZIECI GRAJĄ KOLENDY.

W dniu 28 stycznia o godz. 12,15 wystąpi przed mikrofonem sympatyczny zespół orkiestry mandolinistów szkoły powsz. im. Henryka Sienkiewicza w Grodzisku Mazowieckim. Zeszłoroczny występ radjowy młodziutkich mandolinistów wypadł bardzo pomyślnie i podobał się niezmiernie słuchaczom rówieśnikom. Zachęcone powodzeniem dzieci z Grodziska pracują z zapałem i zapraszają wszystkie koleżanki i kolegów z całej Polski, aby zechcieli posłuchać we wtorek kolend i piosenek, których się nauczyli grać pod kierunkiem swojego „pana od muzyki".

MARSZ, MARSZ DĄBROWSKI.

„Marsz, marsz Dąbrowski" pod tym tytułem nadana będzie audycja dla starszych dzieci szkolnych dnia **31 stycznia o godz. 12,15** Audycja opracowana przez p. Józefa Sorokowicza poświęcona będzie dziejom bohaterskich legjonów polskich we Włoszech.

MUZYKANTOM WSTĘP WZBRONIONY!
(Słuchowisko dla dzieci).

W dniu 1 lutego o godz. 16,15 Teatr Wyobraźni dla dzieci występuje z nowem słuchowiskiem pt. „Muzykantom wstęp wzbroniony", ujętego w szereg barwnych, pełnych życia i ruchu scen, są przygody pary muzykantów ulicznych — wnuczki i dziadka — którzy po długiej tułaczce bez chleba i dachu nad głową znajdują przytułek u dobrych ludzi. Głęboka wiara autorki w dobroć ludzką i sprawiedliwość, promieniająca z tego słuchowiska, stanowi największy urok tej wzruszającej, a zarazem interesującej audycji.

ZŁOTE MYŚLI

Czas leczy wszystkie rany, ale niestety człowiek ciągle na nowo się rani.

Tak to bywa, że zła rada na swych sprawców głowy pada. Legatowicz.

CZY WARTO CZYTAĆ KSIĄŻKI?

Znany pisarz angielski Galsworthy opowiada następującą historję z własnego życia:

Pewnego dnia przyszedł do niego ubogi student i prosił o pożyczkę na kupno podręcznika. Galsworthy uśmiechnął się i wręczył mu swoją ostatnią książkę: „Niezła rzecz!" — rzekł. „Radzę przeczytać!" I student uśmiechnął się kwaśno, bąknął coś pod nosem i wyszedł.

Po kilku dniach Galsworthy spotkał tego samego studenta na ulicy. Zaczepił go i zapytał: „Czy pan już przeczytał moją książkę?"

„O tak!" — odparł zagadnięty.

„Co się panu w niej najlepiej podobało?" — zapytał pisarz.

„Hm! — odparł zażenowany student. — Najpiękniejsze to są właściwie stronice 32 i 33, gdyż znalazłem pomiędzy niemi pięćfuntowy banknot, chytrze przez pana włożony!"

„Młody człowieku! — rzekł Galsworthy — stronice 414 i 415 są jeszcze cudowniejsze, gdyż włożyłem pomiędzy nie 20-funtowy banknot! Moje książki trzeba zawsze czytać do końca!"

HUMOREK

OBROŃCY LWOWA.

W czasie obchodu rocznicy obrony Lwowa, przy grobach obrońców Lwowa utrzymujący porządek policjant nie chce dopuścić kilku rozpychających się łobuzów lwowskich. Jeden z nich tonem pełnym pretensji pyta:

— Ta my przecież tyż są obrońcy Lwowa, puści nas pan czy ni?

— Ni!

— Czego?

— Jak jesteście obrońcy Lwowa to powinniście tam leżeć, a nie tu się rozbijać.

—o—

MA DOBRĄ PAMIĘĆ!

Ojciec do syna:

— Uważaj Stasiu, pójdziesz do apteki i powiesz: „Dobry wieczór, panie aptekarzu, poproszę za 20 groszy djachilu, bo mojej mamusi zrobiła się wrzodzianka na siedzeniu".

Niestety, Stasiowi wszystko się pokręciło w głowie i wszedłszy do apteki rzekł:

— „Dobry wieczór, panie djachilu, poproszę za 20 groszy wrzodzianki, bo mojej mamusi zrobił się aptekarz na siedzeniu".

—o—

CHUSTECZKI SIĘ NIE POŻYCZA!

Wicuś pociąga hałaśliwie noskiem. Jakaś otyła jejmość odzywa się ostro:

— Czy nie masz chusteczki do nosa?

— Owszem... ale nie pożyczam nieznajomym.

—o—